

## Jan Pondel, wywiad z Cz. Dźwigajem, PRESTIGE nr 4. 2010

*Bardzo wielu artystów to geniusze autopromocji. Najczęściej poprzez skandal pojawiają się w mediach. Ale ten sposób zaistnienia okazał się tylko meteorytem, szybko znikającym w czeluściach zapomnienia. Dlatego wielu innych stosuje metodę tak zwanych cytatów, odnoszących się do sztuki historycznej, odpowiednio je preparują tak, aby stworzyć pozory głębi refleksji duchowo-filozoficznej, kojarzonej zazwyczaj z podstawowymi typami literackimi mówiącymi o ślepym losie. Jeszcze inni tworzą bezsensowne budowle często zaciemnione z plakatowym hasłem, które najczęściej ma wywoływać skojarzenia z martyrologią lub czymś podobnym. Generalnie, są to działania powierzchowne. Jak to się ma do Pana działalności artystycznej, gdzie krytyka ogólnie pojęta pochyła się i oklaskuje te działania, o których wspomniałem, a prawie każdą z pana rzeźb z reguły, mówiąc najdelikatniej, od razu usiłuje zmieść z powierzchni ziemi po jej upublicznieniu.*

Przepraszam bardzo, ale w żaden sposób nie mam zamiaru tłumaczyć się ze stawianych mi zarzutów przez tzw. krytykę, bo przede wszystkim są to zarzuty pozamerytoryczne. Mam wiele dowodów, że moje realizacje artystyczne, niezależnie od formy i przeznaczenia nie tylko budzą szacunek, ale są pożądane, podziwiane i wpisały się na trwałe w krajobraz na wielu kontynentach świata. Wiele miejscowości i bardzo wielu ludzi utożsamia się z nimi. Zaznaczam, że to stwierdzenie to nie megalomania. Nie jestem też jedynym artystą, który z racji uznawanych i przekazywanych innych wartości w sztuce stał się przedmiotem napastliwej i w dodatku kłamliwej krytyki. Muszę dodać, że ktoś, kto uważnie obserwuje rzeczywistość, to dostrzeże, że również w naszych czasach tworzone są znaczące dzieła w rozmaitych dyscyplinach sztuki, w których podstawowe znaczenie ma piękno i stwórcza moc ducha, stanowiąca niewyczerpaną inspirację dla twórców, a tak wręcz konieczna i poszukiwana przez wielu odbiorców. I ta sztuka przede wszystkim przetrwa próbę czasu i będzie świadectwem naszego życia, a nie skandalizujące wygłupy, którymi zajmuje się mały, zamknięty klan nieutalentowanych frustratów, których nikt po krótkim czasie nie pamięta. Jest prawdą, że w promowanie takiej twórczości celuje lwia część mediów, odpowiednio przygotowanych w tym celu i świetnie sterowanych.. Dzieje się tak z kilku powodów, bynajmniej nie stricte artystycznych. Żyjemy w świecie, w którym nie jest dobrze widziane, aby człowiek zaprzętał sobie głowę stawianiem pytań o wartości najważniejsze i ostateczne. Wskazaniem jest pokazywać wzorce i wtłaczać je w odpowiednio urządzonej przestrzeń życiową, wyznaczającą kontrolowane pole zainteresowań, a na deser podać, dla niby przyjemności lub poczucia swoistego snobizmu, odpowiednią, promowaną pseudosztukę, która jednoznacznie unika odpowiedzi

na podstawowe pytania egzystencjalne. Dlatego wielu, poniekąd sprawnych manualnie i utalentowanych twórców, weszło w kanał takich działań, które mogą być doskonale zawłaszczone do lansowania konsumpcjonistyczno-hedonistycznych ideologii i wzorców zachowań.. Aby nadać tym atrapom pozory głębi, to w „zdobniczy sposób,” miły dla zmysłów, nawiązuje się do skarbnicy klasycznej kultury, czy też odwrotnie, pozorując uczciwość, do przerażających betonowych śmietników drugiej połowy XX wieku, lub do elementów patriotyczno-militarnych, elementów skądinąd szlachetnych w swoim pierwotnym wydaniu. Takie wytwory można w każdej chwili wypełnić inną dowolną substancją znaczeniową, wedle potrzeby ideologii chwili. Na przykład stawiając symbol pokoju światowego. Zrealizujmy w ciekawym w samej wewnętrznej strukturze geologicznej kamieniu o odpowiedniej wielkiej skali lub odlejemy w brązie kulę i umieścimy w przestrzeni architektury czy to historycznej czy współczesnej podpiszmy słowem „pokój” w kilku językach, i wszyscy zgodnie z głosem krytyków będą odnajdywać w tym symbolu jednoznaczne skojarzenia. Zmienimy podpis na przykład „Einstein” i wszyscy oglądający będą szukać skojarzeń z teorią względności i jej autorem. A jak podpiszemy Jan Paweł II, to też skojarzenia się znajdą - jakie to jest dzieło symboliczne, genialne, a przy tym współczesne, świetnie zharmonizowane i tak dalej. Lub weźmy sprawnie manualnie wyrzeźbiony kawałek torsu człowieka powiększony kilkakrotnie, też odkuty w kamieniu poprzez elektroniczno-mechaniczne kopiarki lub odlany w brązie. Poprzebijamy go kilkoma strzałami z łuku i mamy na przykład „Św. Sebastiana”, a jak nam to nie bardzo odpowiada, to może odłamiemy kilka kawałków tej rzeźby przestrelimy, czytaj przewiercimy, kilka otworów na wylot i mamy „Pomnik martyrologii” jak się patrzy. Lub odcisnijmy jeszcze na tym torsie trochę dłoni ubabranych w czerwonej farbie i już mamy oryginalne dzieło, mówiące o ingiwilacji odpowiednich służb, genialnie zrozumiałe pod wszystkimi szerokościami geograficznymi . Możemy jeszcze jakimiś brudnymi bandażami ten tors częściowo owinąć i tę interpretację pozostawiam już indywidualnym odczuciom i skojarzeniom szanownych czytelników. Właśnie taka wielość zastosowań, to zawłaszczanie , jest to sztuką najbardziej bezpieczną. Jest sztuką w zasadzie bez przesłania i najbardziej wygodną i lansowaną. Tak więc co sprytniejsi artyści, z dozą pewnego talentu, pod pozorem uzasadnień odnoszących się do historycznych dzieł sztuki, po przez realizację takich wytworów w zasadzie wchodzą do salonu, gdzie drzwi mają klamkę tylko z jednej strony, zamykając się już nie w salonie, lecz raczej w celi politycznej poprawności, stwarzającej pozór otwartości na współczesność, a tak naprawdę zostali zasadzeni na poletku uprawnym ideologów, którzy wyznaczają granice dopuszczalnej estetyki i „dobrego smaku”. Wówczas biada ci szary człowieku, jeżeli czujesz i smakujesz inaczej, to niech cię Pan Bóg broni się z tym objawić, bo to, że nie jesteś trendy to jeszcze nic, ale zostajesz momentalnie parweniuszem. Należy sobie w tym miejscu uzmysłowić, o czym mało kto wie, i zdaje sobie z tego sprawę, że

forpocztą wszelkiej walki ideologicznej jest przede wszystkim obszar zajmowany przez sztukę. To między innymi poprzez prowokacje artystyczne sonduje się jak daleko można się posunąć, kiedy nastąpi reakcja sprzeciwu przed obcymi tendencjami. To pozwala różnym, dobrze opłacanym ekspertom na stawianie tez i wytycznych dla działań, które w efekcie ostatecznym za pomocą aktów prawnych kształtują obraz współczesnej i przyszłej kultury. Tubą urabiającą są z reguły dobrze do tego zadania przygotowane autorytety, wyposażone w odpowiednie tytuły i funkcje, które niby w imię wyższych racji wygłaszają opinie jako głos szarego ludu, oczywiście w poczuciu obywatelskiego obowiązku. Śmiech pusty ogarnia artystów praktyków, kiedy się czyta wypowiedzi „fachowców teoretyków”, którzy nie mają w dorobku w swojej branży żadnych dokonań, a bezczelnie prowadzą wywody, jak to należy zrobić, w jakim kierunku podążać, wartościując, co jest dobre, a co złe, bałamucąc nie tylko przeciętnego odbiorcę sztuki, ale przede wszystkim czynniki decyzyjne i młode pokolenie.

*Więc czemu i komu służy sztuka, którą Pan tworzy?*

Odbiorca powinien wiedzieć, że dzieło sztuki jest środkiem indywidualnego przekazu poglądów artysty, jego myśli, uczuć, twierdzeń, wypowiedzią artystycznej refleksji. Dzieło sztuki powinno jednoznacznie wyrażać to, co twórca prezentuje. Czy jest próbą buntu w stosunku do tradycji artystycznej, która służy poszukiwaniu i kształtowaniu naszych pojęć estetycznych czy tylko blichtrzem i prowokacją nie niosącym ze sobą niczego poza poszukiwaniem poklasku. Musimy pamiętać o tym, że treść i forma w sztuce stanowią nierozdzielalną całość i nie istnieją same dla siebie. Tak zwana awangarda chorobliwie śniła o odcięciu się od treści. Jednak poza obsesyjnym teoretyzowaniem nigdy nie zrealizowała wytyczonego celu. I wszyscy jej niby kontynuatorzy, czy im się to podoba, czy nie, muszą przyjąć to do swojej świadomości, również teraz pod koniec pierwszej dekady XXI wieku. Znamienne są w tym kontekście wypowiedzi wielu artystów, którzy zachłysłeni się ideami tzw. awangardy. Przytoczę dla przykładu tylko dwie: Pabla Picassa z dnia 2 maja 1952 roku, który w pewnym momencie uderzając się w piersi demaskuje z całą stanowczością dotychczasowe poczynania artystyczne: „... Od kiedy sztuka nie jest pokarmem najlepszych, artysta może używać swego talentu do realizacji własnych zachcianek (...) Ludzie nie znajdują w sztuce zaspokojenia tęsknoty za pięknem ani pocieszenia. Natomiast próżni i po prostu ciekawscy szukają w niej nowości, dziwactwa, rzeczy gorszących, przewrotnych”... Drugi cytat, po przeszło 50 latach, Henryka Góreckiego, z 2008 roku, wypowiedziany z okazji jubileuszu ukończenia 75 lat życia.: „...Czas mojej awangardy uważam za stracony. Zachłysłeni się nią tak, jak

inni. I jak inni kompozytorzy, zrobiłem podobnie, porzucając awangardę, aby w sumie dotrzeć poprzez dodekafonię, serializm, sonoryzm do piękna... Jestem przeciwnikiem chamstwa i destrukcji w sztuce. Ten świat potrzebuje piękna, by nie pograżyć się w rozpacz”...

Świetnie to ujął w książce „Duch liturgii” kardynał Joseph Ratzinger, obecny papież Benedykt XVI. „...Spójrzmy jeszcze raz krótko na teraźniejszość. Kwestionowanie pojęcia podmiotu, którego doświadczamy dzisiaj wraz z radykalnymi formami subiektywizmu doprowadziło do dekonstruktywizmu, anarchicznej teorii sztuki”... Sztuka jest wyrazem wartości estetycznych kształtujących właściwe jakości ludzkiego życia. Takie działania pseudoartystyczne, które naruszają godność jakiegokolwiek człowieka są moim zdaniem, aktem terroru kulturowego i nie mogą mieć miejsca, nie mogą być w żaden sposób tolerowane w imię jakiegokolwiek ideologii. Takie zdarzenia rozgrywające się pod płaszczykiem sztuki, niosą w sobie nie tylko głupotę, nad czym w zasadzie można by przejść obojętnie, ale przede wszystkim zagrażają godności ludzkiej, są próbą zajmowania obszarów, w których dominują zakorzenione wartości. Twórca szanujący kryteria właściwej jakości w sztuce prowadzi przede wszystkim dialog ze sobą, później poprzez swój wytwór, dialog z interlokutorem. Obydwaj po tym dialogu powinni być ubogaceni w doznania, ubogaceni w wartości estetyczne. Wykorzystywanie ogólnie pojętej kultury, a w tym sztuki, w innych celach, nie tylko zaprzecza jej istocie, ale przede wszystkim wykorzystuje twórcę i odbiorcę przez pożądane rozmaite opcje i trendy ideowe, manipulujące nim dla celów z góry wytyczonych.

Poruszałem ten problem dosyć szeroko już przed kilkoma laty w eseju zatytułowanym „Dotrzeć do wiary widzącej”. W efekcie, istotnym jest, aby sobie uświadomić, że cywilizacyjnie wymiar ludzkiego życia kieruje się i ocenia na podstawie w miarę obiektywnych kryteriów, wartości ogólnych. Dlatego też nie wolno nam dopuszczać do ignorowania i profanowania tych wartości czyli w konsekwencji nie powinniśmy pozwalać, przy poszanowaniu pełnej tolerancji, do estetycznej manipulacji w sztuce, a co za tym idzie, w kulturze. Rzeczywistość, w której żyjemy, w świecie galopującej konsumpcji, lansowanej z całą premedytacją, i przy nieprawdopodobnych nakładach finansowych narzuca się wiarę w idoli, upowszechnia celebrytów, którym w osiągnięciu estetycznego celu na przeszkodzie stoi między innymi sztuka wyznaczająca inne wartości. I mimo, że to wszystko dzieje się na naszych oczach, że wszyscy na to patrzymy, prawie wszystkich nas to dotyczy, to niestety tylko niektórzy to widzą, a rzadko kto usiłuje się temu przeciwstawić. Z reguły zrzucamy odpowiedzialność za ten stan rzeczy gdzieś tam na kogoś, dając tym samym przyzwolenie na te działania. A sztuka to kronika powstawania wartości zdolnych pogłębić nasze rozumienie przeżywanego świata, Ubogacająca, wyznacza nam na tym świecie miejsce, określa nasze położenia i przeznaczenie. Dlatego należy być tak czujnym, krytycznym i refleksyjnym, aby nie dać się omamić wszelkim manipulatorom. Historia świata, a przede wszystkim Europy

pokazuje jednoznacznie, że jakiegokolwiek odejście od absolutu tych wartości zawsze źle się dla niego kończyło. Tak zwana eksperymentalna sztuka naszego czasu, z którą nie radzi sobie już w ogóle nawet współczesna estetyka, stwarza tylko pozory otwartości na poszukiwanie nowych pól inspiracji i niezależności interpretacji. Faktycznie, tak naprawdę, o czym już wspomniałem, jest tylko poletkiem ideologów – magów i hochsztaplerów, karmiących się aplauzem grona sterujących nimi klakierów, którzy czynią wszystko, aby twórców traktujących swoją pracę w kategoriach ponadczasowych przemilczeć, ośmieszyć i zdezwuować, a jeśli im się to nie udaje, to podważyć za wszelką cenę zaufanie do kreacji budującej dobro, piękno i szlachetne narodowe wzorce, spychając je na antypody. Zjawisko to dotyczy nie tylko bezimiennego Internetu, ale wszelkich mediów.

*Po tej wypowiedzi odnoszę wrażenie, że artystyczna współczesność stawia odbiorcę w kłopotliwej sytuacji. Uogólniając, odbiorca stracił dotychczasową podmiotowość, jest traktowany przedmiotowo, prowokowany, manipulowany, a nawet z powodu pewnej hermetyczności działań artystycznych, wykluczany z tego obszaru. A przecież świat biegnie z postępem coraz szybciej do przodu?*

Właśnie należy tutaj odróżnić dwie podstawowe rzeczy. Jak nas uczy historia, nauki i techniki, która jest kroniką postępu, to chodzi o to że następuje zastępowanie poglądów mniej wiarygodnych, mniej korzystnych lepszymi rozwiązaniami, bardziej skutecznymi i ulepszeniami. Nauka to zaufanie, współpraca i kumulacja. Działalność naukowa jest równorzędną równorzędnych, a współpraca odgrywa kluczową rolę w wymiarze czasowym, ponieważ kumulacja wiedzy jest fundamentem dla nauki i jest podstawowym środkiem zaufania, sumą doświadczenia. Ponieważ gdyby było inaczej, musielibyśmy zaczynać wszystko od umownego zera. Sztuka natomiast nie posługuje się metodami stosowanymi w nauce, i co bardziej istotne, nie rozwija się w sposób kumulatywny, lecz tworzą ją luźne, nie powiązane ze sobą następujące po sobie prądy i artefakty. Jej historia nie zajmuje się, bo nie ma takiej potrzeby, sprawami dotkniętymi przywarą starzenia się, zanikania, przemijania. To nie jest zapis "postępu", ale zapis meandrów wartości, które od chwili narodzenia umiejscawiają się w naszym bycie. Historia sztuki to kronika powstawania wartości pogłębiających nasze rozumienie przeżywanego świata, wzbogacająca nasz wgląd we własne, w nasze w tym świecie miejsce, naszego powołania i przeznaczenia. Więc musimy sobie jednoznacznie uświadomić, że jak w nauce i technice jest postęp, tak w sztuce nie ma postępu - zarówno kolumna Trajana ma takie samo znaczenie i wartość jak witraże ze średniowiecznej, gotyckiej katedry w Chartres, „ Dawid,” Michała Anioła,

rzeźba „Pocałunek” Rodina, jak też „Płonąca żyrafa” autorstwa Salvadora Dalego. Inwazja nauki na sztukę jest bardzo często zgubna dla tej drugiej. W obecnej kulturze światowej nauka w ogóle usiłuje podcinać korzenie przeszłości i sztuki wprowadzając do wszystkich jej dyscyplin wyścig nowinkarstwa, który tylko powoduje bałagan i chaos. Ale zasadniczy błąd, moim zdaniem, polega na tym, że zarówno religia i sztuka zupełnie niepotrzebnie tracąc oparcie w autentycznych korzeniach przeszłości, szukają nowych pobudek w nauce, która, co jest rzeczą oczywistą, i nie podlega żadnej dyskusji, jest sama w sobie jednoznacznie pożyteczna, ale w której w żaden sposób tych pobudek mieć nie mogą. Prestiż nauki i cywilizacji technicznej jest tak wielki, że ich zasady bez przerwy wnikają we wszystkie dziedziny życia. Poznanie w naszym współczesnym pojęciu rzeczywistości ogranicza się do poznania i doświadczenia przeprowadzonego w sposób naukowy, a to, co nie podlega tego rodzaju poznaniu, staje się w naszej mentalności bezużyteczne. Dlatego dzisiaj mędrcem nie jest już filozof czy artysta, a raczej na te pozycję wychodzi pewien autorytet, który jest z reguły świetnie obeznany z metodami obserwacji fenomenów. Taki „autorytet” opiera swoje wypowiedzi na doświadczeniach poznawczych, których bazą jest obserwacja, teoria i doświadczenie oraz ciągła weryfikacja nowych odkryć, nowych operacji naukowych i teorii. Musimy sobie uświadomić, że prestiż nauki doświadczalnej stopniowo przejmuje dominację nad ideami, które z natury rzeczy są intuicyjne, a więc nieweryfikowalne przez doświadczenie, a przecież tak niezbędne naturze ludzkiej. Te dwie dziedziny sztuka i nauka, czyli sztuka i postęp, pomimo wspólnych dalekich granic, tak jednoznacznie są rozłączne nie tylko formalnie, ale i faktycznie, że trudno pojąć, w jaki sposób nieustannie zwiększający się postęp nauki mógłby w rezultacie stworzyć wspólnotę kultur, jednoznacznie korelatywną ze sztuką. Jedyna możliwa wspólnota polega na możliwości przejmowania swoistego rodzaju technik i technologii, które służą poszerzaniu warsztatu artystycznego oraz poszerzaniu pola widzenia widzialnego zarówno w makro- i mikrokosmosie, a przede wszystkim narzędzi techniczno-technologicznych. A coraz bardziej zapominamy, że to między innymi sztuka jest tą niezgłębianą tajemnicą stanowiącą naszą rzeczywistość, odkrywa i stawia pytania o cel ludzkiej egzystencji oraz przypomina i uzmysławia granice poznawalności prowadzącej nas do odwiecznej tajemnicy. Aby to zrozumieć, a przede wszystkim wprowadzić w czyn musimy pokonać w sobie wszelkie aporie, które z punktu widzenia społeczeństwa coraz bardziej nastawionego na konsumpcję, są logicznie trudne do przewyciężenia.

*Czyli rezultat pracy artystycznej powinien być wielopłaszczyznowy, wielowarstwowy, stroniący jednak od ogólności, banału, a przede wszystkim jednoznacznie pobudzający do refleksji nad naszym ziemskim bytowaniem ?*

To nie jest do końca tak. Nie chodzi tutaj o płytki uniwersalizm. Fascynacja wolnością i otwarciem na świat źle pojęta, stanowi o tym, że to, co lokalne to niepotrzebny balast i świadczy o zaściankowości. Hasłem naczelnym była „europeizacja”, a teraz „globalizacja” która na polu sztuki nie jest przemyślaną koncepcją, ale prostym antidotum na zgrzebną spuściznę naszej sztuki po drugiej połowie XX wieku. W ostatnich dekadach ubiegłego stulecia pojawiło się przekonanie o tym, że to, co zachodnie, to jest uniwersalne, a numerem jeden jest to, co amerykańskie. I aby się znaleźć w tym głównym nurcie uniwersalizmu tak zwanej nowoczesności, prawie wszyscy twórcy stali się kopiami wyobrazonego oryginału. Próbowano dogonić wyobrażenie „sztuki światowej” naśladowując to, co w realiach po 1989 wydawało się szczytem. W efekcie przyniosło to marginalizację i mierne naśladownictwo. Niewolnicze nawiązywanie do modnych tematów, szukanie idoli i zachwycanie się nimi. Problem ten dotyczył nie tylko indywidualnych artystów, ale całych grup artystycznych. A przecież nie o to chodzi. Bo wiadomo nie od dzisiaj, że sztuka nie rozwija się w „centrach” naśladowanych przez „provincję”, ale raczej opiera się na zdecentralizowanej sieci wymienianych idei, gdzie to, co lokalne i uniwersalne nawzajem się przenika i uzupełnia. Po prostu należy przesunąć się w inne rejony poszukiwań, rozpocząć odważną wędrówkę w kierunku własnego autentycznego wyrażania własnych idei, które mają przecież jednoznaczne podłoże w historii i kulturze swojego narodu. Sztuka współczesna to przecież obraz nas samych. Dziś wystarczy „być”, a raczej bywać „na tzw. Salonach” odpowiednio się zaprezentować, mieć układy, być spolegliwym wobec ogólnych trendów, aby zdobyć tani poklask, który niestety zaczyna być coraz bardziej w cenie. Z reguły pod opiewanym opakowaniem nie kryje się żadna wiarygodna zawartość. To na tym opiera się kult celebrytów, którym się wydaje, że wyznaczają nowe drogi na światowych szlakach sztuki, Ja osobiście dystansuję się zupełnie od tego rodzaju myślenia na rzecz idei artystycznych, o których już wcześniej mówiłem, wolę strefę cienia uniwersalistyczno-patriotycznego, bo on będzie świadczył o mojej historii i czasie, w którym tworzyłem.

*Dlatego przykłada Pan tak dużą wagę do tworzenia pomników?*

Los twórcy rzeźbiarza jest przewrotny, ponieważ największe uznanie i największe kontrowersje budzą realizacje pomnikowe. Tworzenie pomnika jest na pewno czymś wyjątkowym dla artysty. I nie chodzi tutaj o rozmiary i materiał, z którego jest wykonany, ale przede wszystkim o jego szczególną funkcję i przesłanie, które w konsekwencji musi mieć jednoznaczne i bezpośrednie przełożenie na kształt i formę, czyli całą kreacją artystyczną. To poprzez realizację pomnika twórca upamiętnia fakt, wydarzenie lub osobę czy

zjawisko, które dla jakiejś społeczności lub dla ogólnie pojętego dobra jest bardzo ważne. Pomnik, jeśli jest rzetelnie zaprojektowany i wykonany, staje się egzemplifikacją określonej autorskiej tezy w istotnym znaczeniowo miejscu i niepowtarzalnym czasie. Pomniki są dla mnie bardzo ważne jako swoiste latarnie kierujące swoje przesłanie od tych, którzy już odeszli do nas żyjących, i przed wszystkim do przyszłych pokoleń. Uświadamiają poczucie trwałości, ciągłości, odpowiedzialności za przeszłość i odrębność. Są dowodami umiłowania wartości nadrzędnych, o których szeroko wcześniej mówiłem. Są drogowskazami tożsamości, a co za tym idzie są właśnie fenomenami sztuki narodowej. Dlatego tak zaciekle są atakowane, a szczególnie te, które niosą przesłania najbardziej istotne i ostateczne dla człowieka. Mam na myśli pomniki, które spełniają postulaty idealistyczne, czyli ukazujące piękno, ujmujące poprzez sztukę, emanację nadprzyrodzoną, czyli te, które mają walor edukacyjny. Jeżeli jeszcze ich forma nie może być zawłaszczona, to z reguły te są najbardziej atakowane. Aby samą ideę zniszczyć już w zarodku, i nie dopuścić do realizacji takiego obiektu. A jeżeli to się nie uda, to należy natychmiast taki pomnik zohydzić, unicestwić estetycznie. Ponieważ aktualnie ceniona jest sztuka, która utraciła swój holistyczny wymiar na rzecz lokalnych komentarzy fragmentaryczności, preferujących nierozstrzygalność podstawowych kwestii egzystencji oraz konfliktową naturę świata, czyli lansuje się działania artystyczne, które opiewają zwątpienie w istnienie całościowego porządku świata. A to jest podstawowy krok prowadzący do kryzysu człowieczeństwa.

*Rozważa pan o filozofii i estetyce sztuki, o patriotyzmie, którego sztuka jest jednym z głównych nośników, a tutaj światowy kryzys finansowy i potrzeba ucieczki przed zatrważającym zadłużeniem publicznym, wymuszającym poważne cięcia na wydatkach na sztukę.*

Dla polityków tnących koszty, kultura stanowi łatwy łup. Ponieważ jakie ma znaczenie bezrobotny artysta nie mający żadnego wpływu wyborczego, w przeciwieństwie do tego jaki ma na przykład załoga stalowni, kopalni czy też innej licznej grupy branżowej. Europa, Polska nawet w najbiedniejszych czasach tym się różniła od reszty świata, że mieliśmy najlepsze kolekcje dzieł sztuki, liczne zabytki i świątynie sztuki wszelakiej. Dawało nam to poczucie historyczności i świadomość tożsamości. Klasycznym przykładem jest to, że My Polacy wymazani z mapy świata przetrwaliśmy i w bardzo krótkim czasie odbudowaliśmy swoją państwowość, dzięki pielęgnowanemu patriotyzmowi, sztuce, językowi i Kościołowi. A teraz co się dzieje? Część świata tego kulturalnego popełnia rękoma polityków i ekonomistów zbiorową zbrodnię na kulturze. Natomiast te niby biedniejsze części naszego globu realizują i



pozostawiają po sobie znaczące powiedziałbym nawet gigantyczne znaki swojej tożsamości kultury. Dla przykładu wymienię tylko kilka – z końca lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku i początku obecnego stulecia. Skupię się tylko na niezwykle wymiarowo rzeźbach. W Japonii w 1993 roku w ogrodzie Joodo Teien odsłonięto pomnik Ushiku Amida Budda, trzeci co do wielkości w tej chwili na świecie, o wysokości 120 metrów. Również pomnik Wielkiego Buddy w Ling Shanm w Chinach ukończony w 1996 roku, ma wysokość 88 metrów. W 2005 roku także w Chinach zrealizowano o wysokości 108 metrów posąg przedstawiający bodhissatwa Guan Yin, czy w 2001 posąg Buddy siedzącego na 20-metrowym tronie, który wraz z postumentem ma 120 metrów wysokości. Można by tutaj jeszcze przypomnieć przeniesienie 96-metrowego pomnika Piotra Wielkiego do Moskwy z Sankt Petersburga w 1997 roku, nie wspominając już o ciągłej realizacji pomnika Szalonego Konia w Dakocie Południowej w USA czy też realizacji w Riderrsborg Sateri w Szwecji. Naturalnie, muszę w tym miejscu stwierdzić, że nie jestem zwolennikiem tego typu projektów, ale wymieniłem je specjalnie, aby unaocznic zainteresowanym zagadnieniami sztuki i kultury, że są na świecie przedsięwzięcia, na których się nie oszczędza, być może w tej chwili odbierane jako niesamowite lub nawet niesmaczne ale to właśnie te realizacje będą świadczyły o cywilizacji i Duchu przełomu XX i XXI wieku, a nie tysiące nikomu niepotrzebnych pseudoawangardowych wystaw, po których coraz częściej z wielką ulgą sprząta się już nie tylko sale rozmaitych galerii, ale coraz częściej ekspozycje w muzeach ponieważ nikt nie interesuje się tego rodzaju wytworami tam zgromadzonymi. To między innymi wyżej wymieniane posągi Buddy będą symbolami religii i ducha filozofii, która poszerza w skuteczny sposób swoje terytoria kosztem innych zupełnie wartości, które wniósł stary kontynent. My patrzmy na to z przysłowiowo założonymi rękami, a politycy mający na uwadze tylko partykularyzm i układy niech dalej grzebią wszelkie autentyczne oddolne inicjatywy i potrzeby sztuki narodowej, mydląc nam oczy pseudodziałaniami w imię popierania tak zwanej sztuki światowej. Wynika to przede wszystkim z głębokiego kompleksu prowincjonalnej „elity” politycznej, pozbawionej zakorzenienia w tradycji narodowej i stąd ciągłe usiłowania przemodelowania polskiej rzeczywistości na wzór rzekomo europejski, który , jeżeli dobrze się przyjrzymy , tak naprawdę nie istnieje.

*Bardzo jednoznacznie wartościuje Pan w swoich wypowiedziach zarówno kwestie dotyczące kultury, sztuki, twórczości czy też związanej z tym polityki. Rozumiem, że upoważnia Pana do tego dorobek artystyczny. Przecież Pana prace są na wszystkich kontynentach świata, jak i też w bardzo ważnych miejscach w Europie.*

Uważam, że nie jest to głównym argumentem, chociaż pozbyłem się wielu zahamowań i rozpocząłem odważne wędrowanie w kierunku osobistego sposobu wyrażania się zarówno w rzeźbie jak też i słowie. Nie jest to łatwe, ponieważ musi się pokonać wiele schodów, na których są oczekiwania innych ludzi wobec mnie. Te schody to przecież też wewnętrzne bariery i chwilowe kompleksy, które miały miejsce na początku mojej drogi twórczej z powodu ciągłego atakowania mojej twórczości. Nie było łatwo to wszystko przełamać i odnaleźć własną indywidualną i niezależną drogę w tym labiryncie. Po prostu dosyć wcześnie świadomie wybrałem inne rejony penetracji. Dla mnie głównym wyznacznikiem wartości w sztuce jest autentyzm postawiony na bazie własnych lokalnych korzeni, prawdzie, pięknie i znakomitym warsztacie, przy pełnym wykorzystaniu tego, czym mnie obdarzyła natura. Ale są inne argumenty, które także są bardzo istotne, to między innymi fakt, że prawie 100 lat trwa nieustanne świadome pasmo sukcesów w kreowaniu brzydoty i głupoty, zła i cwaniactwa nie tylko w plastyce, ale także w wielu innych dyscyplinach sztuki. To spowodowało, że wielu ludzi twierdząc, że nie rozumie, co czynią artyści, odwróciło się od sztuki i często wstydziło się przyznać, że ich uczucia są ulokowane trochę głębiej w historii sztuk pięknych. Aby nie narazić się na śmiech grupki cwaniaków i nikczemnych krytyków. Dlatego muszę powiedzieć głośno, aby nie wstydzili się tych odczuć. Czy 200, 500, 1000 lat wcześniej uczucie miłości było inne, czy pojęcie piękna aż tak się zmieniło, czy dążenia i cechy ludzkiego postępowania były zupełnie inne? To tylko tak nam się to wmawia. Byśmy się stali bezwolną masą, którą łatwo się steruje. W rzeczywistości, jak się nad tym zastanowimy, to nie tylko chodzi o następny samochód, większy dom, piękniejsze, egzotyczne wywczasy. W rzeczywistości życie jednak jest bardziej wielowarstwowe, pytań jest bardzo dużo, a nie na wszystkie są odpowiedzi, każdy z nas ma własny wewnętrzny świat i absolutnie nie powinien ulegać wszechobecnej celebracji tego co się nam narzuca. Bo zakładam, że jest znacząca większość ludzi, choć milcząca, to nie zaczadzona, tęskniąca za powrotem do sztuki o najwyższych wartościach ponadczasowych. Rodzi się pytanie – czy możliwe jest w tej sytuacji, w której się znajdujemy, zachowanie własnej osobowości, w świecie alienującym przynależność do wspólnoty, która decyduje za jednostkę, kim jest, jak ma myśleć, co robić, co uważać za dobre, a co za złe, która dominując pochłania tych którzy pragną siebie ocalić i przeciwstawić obecnemu światu kultury, a przede wszystkim światu społecznemu.

Nie wiem czy doczekam wiosny tych przemian, po tej grubo stuletniej zimie. Ale czuję już pierwszy powiew tych zmian. Coraz częściej już się o tym mówi. Coraz więcej ludzi zaczyna zwracać na to uwagę. Zaczyna mieć dość uniformizacji. W istocie bowiem punktem wyjścia i dojścia jest pełna realizacja natury ludzkiej poprzez zindywidualizowaną kulturę, której jednym z podstawowych składowych jest sztuka.